

> ARGUMENT.

INTERDYSCYPLINARNY KWARTALNIK

Numer 4, październik-grudzień 2006, ISSN 1732-5986, egzemplarz bezpłatny

ZAMIAST WSTĘPNIKA

Oddajemy do rąk czytelników kolejny numer naszego pisma. Tym razem „Argument” nabrał poetyckiego charakteru, ale zaznaczamy, że to nie musi stać się regułą. Mamy nadzieję, że każdy odnajdzie w nim coś dla siebie.

Pismo jest tworzone przez Was. Zachęcamy do współtworzenia „Argumentu”, czekamy na teksty należące do różnorodnych gatunków dziennikarskich, zarówno informacyjnych, jak i publicystycznych. Na naszych łamach nie zabraknie miejsca także dla poezji i prozy. Zapraszamy do współpracy!

Marek Arent

Ur.1973r., zajmuje się poezją od 1993 roku. Debiutował na łamach „Dwutygodnika Mławskiego” w 1996 roku. W 2003 roku ukazała się jego pierwsza książka poetycka *Nieustanne przebudzenia*.

* * *

Leżę jak zwykle na wznak (wyobraź sobie)
A tu smutek się skrada po podłodze ku mnie
No to ja go PAC książką w głowę
„Na dywanie leży już:

pilot od telewizora mysz od komputera papucie od żony (kupiła mi je na gwiazdkę)

puste butelki po czerwonym winie od teścia słój pysznych grzybów do niego od teściowej marynarka od ojca serweta od mamy krawat od Leppera ziemniaki od rolnika Matka Boska z klapy od Wałęsy Lecha krzyż od Giertycha Romana rachunek od Ukochanego Ojca Dyrektora za słuchanie Radia łapówka od lekarza który chciał mnie zoperować teczka od Tymińskiego Stana czarna i cholera jesz-cze wie co...”

Zamykam oczy na długo
Otwieram na krótko
ten sam pokój
ten sam ja
i tylko książka na dywan
rozlała swą treść
w falach dywanu
widzę
jak nurkuje
MOBY
DICK

I miejsce ex quo, Turniej Jednego Wiersza Pod Jaszczurami, październik 2005 r.

SPIS TREŚCI

(POP)KUKLURA

Łukasz Ziemiarek <i>Z Linneusza. Raport. (fragm.)</i>	2
Łukasz Ziemiarek <i>Z dalekiego kraju</i>	3
Jagoda Andrzejczyk <i>Muzyczne podsumowanie</i>	4
Katarzyna Potaczek <i>Kierunek Woodstock</i>	5
Magdalena Puda-Blokesz <i>My studenci nie gesi</i>	6

TWÓRCZOŚĆ

Agnieszka Żuchowska-Arent - wiersz.....	6
Monika Lewandowska <i>erotyk</i>	6
Małgorzata Lebda - wiersze.....	7
Łukasz Mańczyk - wiersze.....	8
Eryk Ostrowski <i>Rozdział</i>	8
Monika Lewandowska - wiersze <i>Nagi</i>	9
<i>Modlitwa</i> <i>[wiersz połamany]</i>	10
Paweł Zięba <i>Kamień filozoficzny</i>	10
Krzysztof Maksiński <i>W cukierni</i>	11
Grzegorz Fabin <i>codzieność</i>	12
<i>dobra książka</i> Joanna Paździo <i>Z pamiętnika Izaaka</i>	12

Z Linneusza. Raport.

(fragm.)

Badania przeprowadzono w dniach od... do... na reprezentatywnej grupie kilkuset osobników. W badaniach uczestniczyły trzy niezależne zespoły naukowe. Zastosowano najnowocześniejszy sprzęt z wykorzystaniem ostatnich odkryć laboratoryjnych.

Materiał badawczy wykazywał zadziwiającą chęć współpracy (...).

Terytorium - stanowiące przedmiot badań w strukturze politycznej - aspiruje w kierunku republiki parlamentarnej, z wyraźną tendencją do możnowładztwa. Nieproporcjonalnie duża, w stosunku do ogółu populacji, ilość jednostek ze stwierdzonym przerostem ambicji przywódczych.

W toku postępowania badawczego, odkryto co następuje:

Najprościej mówiąc, badane osobniki dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy sztukę kochają i takich, którzy nie darzą onej szczególnym sentymentem. Wśród drugich wyróżniono dalej: politycznych dyktatorów, psychopatycznych zwyrodnialców i zboczeńców seksualnych. Pierwsi z kolei dzielą się na zniewieściałych efebów, neurotycznych introwertyków, nimfomanki i zakompleksionych marzycieli.

Osobnicze odkrycie predestynacji do określonej kategorii i typu obradza szeregiem konsekwencji, w wyniku których osobnik kończy albo w domu wariatów, przeznaczonym dla jednostek nieprzystosowanych, albo w parlamencie pełniącym przy okazji funkcje władzy ustawodawczej (...)

Klasyfikacja zawodowa przebiega następująco: najwięcej osobników z wykształceniem podstawowym, zawody: robotnik, rolnik, parlamentarzysta. Duża ilość jednostek z wykształceniem średnim i niepełnym średnim; wykonywane zawody: urzędnik państwowy, kierownik firmy, dyrektor instytucji pozostającej pod protektoratem Skarbu Państwa.

Niewielki odsetek populacji posiada wykształcenie wyższe. Zawody: sprzątaczką, ekspedientką, pracownikiem ochrony, kierowcą autobusu.

Liczną grupą osobników z wykształceniem domniemanym wyższym. Zawody: prezydent, członkowie Rady Ministrów, dostojnicy kościelni.

W strukturze wiekowej populacja wykazuje cechy społeczeństwa starzejącego się. Rosnąca przewaga liczebna jednostek starszych, nie wykazujących aspiracji poli-

tycznych czy publicznych. Grupa najbardziej produktywna w dziedzinie gospodarki wolnorynkowej. Wyraźnie napędza koniunkturę rynku farmakologicznego.

W zakresie zachowań i jednostek społecznie nieprzystosowanych nie poczyniono dostatecznie wielu badań, stwierdziwszy iż ta dziedzina aktywności osobniczej pozostaje najmniej zbadana, wykazując cechy gwałtownej ewolucji i zmiany form. Przyjęto zatem powszechnie uznawaną klasyfikację jednostek nieprzystosowanych: narkoman, zboczeniec, alkoholik, homoseksualista, gruby, chudy, sprawiedliwy.

Wśród zachowań społecznie aprobowanych, najpopularniejsze to: malwersant, łapówkarz, dziennikarz, uczestnik programu typu *reality show*, członek Sejmowej Komisji Śledczej.

Liczne jednostki kondensujące cechy ró-

...Wśród zachowań społecznie aprobowanych, najpopularniejsze to: malwersant, łapówkarz, dziennikarz, uczestnik programu typu *reality show*, członek Sejmowej Komisji Śledczej...

żnych kategorii: chudy robotnik, gruby zboczeniec - pracoholik, narkotyzujący się trzydziestoletni malwersant finansowy. Systematycznie osobistą jednostek przedstawiono poniżej.

Populacja dzieli się na mężów, żony, teściowe, dzieci, sąsiadów, kochanków, „tirówki” (...).

Na podstawie żmudnych obserwacji materiału badawczego, zauważono specyficzne prawidłowości doboru naturalnego z dominującymi zachowaniami natury rytualnej.

Selekcja przebiega w ścisłym związku z dokonaną wcześniej klasyfikacją zawodową. Towarzyszą jej, występujące jedynie podczas poszukiwania partnera do rozrodu, autorytatywne struktury zachowań.

Osobnik najpierw dokonuje rozpoznania terenu, po czym przechodzi do prezentacji, najczęściej dokonywanej za pośrednictwem wspólnych znajomych. Zauważono wiele zbieżności z rytuałem godowym ptaków: jednostki puszą się i gruchają usiłując skupić uwagę jedynie na swych zaletach. Gody wieńczy konsumpcja przedmiotu adoracji i ewentualna decyzja o przekazaniu własnego materiału genetycznego.

W zakresie selekcji materii biologicznej na płaszczyźnie zawodowej, wykryto szereg prawidłowości. Osobniki o mentalności pijaka nie znajdują zainteresowania w środowiskach zajmujących piedestał posiadania dóbr materialnych. Najczęściej ich ofiarą padają zahukane okular-

nice, w których rodzinach geny kury domowej przekazywane są z pokolenia na pokolenie.

Jednostki takie odznaczają się eksploataowaniem skonwencjonalizowanych wyrażen komunikacji werbalnej, takich jak: „wszystko mi jedno”, „tak”, „dobrze”, „przepraszam”, „nie będę”.

Schematyczność rozwoju wypadków potwierdziła obserwacja licznych grup środowiskowych. Początkowo osobnik, adresując je do przedmiotu adoracji, formułuje następujące komunikaty natury werbalnej: „zabciu” lub, jeżeli przedmiot wykazuje nadatą tegość - „klusiu” czy „pączuszkę”. Następnie, dokonuje diametralnego przetasowania komunikacyjnych konwencji, zastąpiwszy poprzednie takimi jak: „klucho” lub „pączuchu”. Małżeństwa wykazujące

Niniejsze cechy kategoryzuje się jako nieudane. Inne kategorie małżeństw: patologiczne, niedobre, megaliansy, małżeństwa dla pieniędzy i małżeństwa z miłości, wreszcie - nader rzadko spotykane - małżeństwa

szczęśliwe.

Dalsza klasyfikacja więzi międzyludzkich: więzi sąsiedzkie - udane bądź nie, przyjacielskie - szczere lub wymuszone, partnerskie, dalej dzielące się na: konkubinaty, gdy dwoje ludzi żyje ze sobą, ale oboje nie są pewni (wymienne określenie - „na kocią łapę”). Związki tego typu charakteryzują się dłuższym - niż większość z kategorii „małżeństwa” - stażem. Stwierdzono ponadto istnienie związków partnerskich, występujących wówczas, kiedy ludzie się wstydzą; częste wśród jednostek wykazujących skłonność do lokowania uczuć w przedstawicielach tej samej płci.

W zakresie onej płci, ludzie dzielą się na: kobiety, mężczyźni, kobiety, które czują się mężczyznami, mężczyźni, którzy czują się kobietami oraz ludzi deklarujących się jako przybysze z innej planety.

Zgodnie z przyjętą hipotezą badawczą, homoseksualistów sklasyfikowano jako odrębną kategorię, wydzieloną ze zboczeńców, których potraktowano jako zbiór osobny, mieszczący wymienionych już pedofili, zoofili, a także onanistów.

Ze względu na wykazywane aspiracje zawodowe i zdolności, ludzie uchodzą za gatunek znacznie bardziej interesujący niż pozostałe. Wykazano wiele cech szczególnych, stawiających

człowieka na wyższym szczeblu w ewolucyjnej drabinie.

Zawodowa realizacja osobników determinuje ich obecność w odrębnych dziedzinach życia i przejawia się we wszystkich jego aspektach. Przykładem ilustrującym niech będzie jednostka sfrustrowana zawodowo, która za swe robotnicze niespełnienie i zawiedzione ambicje zaczyna winić jednostkę sklasyfikowaną jako żona. Niezdrowa sytuacja w środowisku domowym prowadzi do powstawania patologii. Najnowsze badania potwierdzają teorię niektórych badaczy o konieczności wydzielenia z małżeństw nowej kategorii - małżeństwa toksycznego. Związki takie charakteryzują się ekspansywnym trybem życia jednostek, emanacją nienawiści na zewnątrz oraz dręczeniem jednostek słabszych, nazywanych dziećmi. Jeśli nie mamy do czynienia z mężem typu „pantoflarz”, dręczeniu może podlegać także jednostka - żona.

Następstwem zachowań uznanych za toksyczne są kłótnie i rękoczyny, wśród których wyróżniono: uderzenie w twarz, którego konsekwencją staje się przyjęcie postawy wojownika także przez interlokutora (inna nazwa tej kategorii: „danie sobie po razię”). Ponadto wyróżniono uderzenia przedmiotami codziennego użytku, uderzenia z wykorzystaniem zwierząt domowych, uderzenia gorąca i udary mózgu. Kategoria wydaje się więc dość pojemna i niedoskonała. Pozostawia wiele miejsca dla naukowych odkryć i dociekań opisywanych później w doktoratach licznych adiunktów uczelni wyższych (...).

Rewolucyjne odkrycia badawcze zaprzeczają teoriom o stadnym życiu ludzkich osobników. Odrzucając jednak naukowy radykalizm, należy zauważyć, iż ostatnio przeprowadzona analiza uzdolnień wrodzonych, pozwoliła wydzielić następujące kategorie społecznej rerealizacji jednostek: pragmatycy, czyli jednostki radzące sobie w życiu, przestrzegając granic wyznaczonych prawem, politycy, tj. jednostki radzące sobie w życiu, nie przestrzegając granic wyznaczonych prawem, przeciętniacy, czyli ludzie tacy sobie i życiowi nieudacznicy, wśród których można dalej wydzielić typy: frustrata zawodowego, którego egzemplifikacji dokonano powyżej; frustrata osobistego, wyrzucającego sobie nieporozumienia podczas doboru naturalnego; psychopatę, terroryzującego otoczenie emanacją agresji; w niektórych systematykach wprowadzona nazwa wymienna: „dresiarz” (...).

Badana populacja wytworzyła własną kulturę wyraźnie absorbującą wzorce przejmowane od populacji sąsiadujących. Tradycja narodowa wśród jednostek raczej nie kultywowana. Zaobserwowano zmierzch kultury rodzimej.

Jednostki wykazują umiejętność przystosowania do warunków życia, czego konsekwencją stała się produkcja niezbędnych wytworów materialnych i narzędzi ułatwiających polowanie, lub poszerzających spectrum spędzania tzw. czasu wolnego.

Stwierdzono wśród ludzi nadzwyczaj wysoki poziom aktywności seksualnej, nie

znajdując dla niego żadnego uzasadnienia naukowego, bowiem jedynie epizodyczne akty kontaktu płciowego zapewniają biologiczną ciągłość gatunku - widoczny regres przyrostu naturalnego.

Warunki selekcji osobniczej nie odbiegają od norm zaobserwowanych wcześniej wśród innych społeczeństw: jednostki najsilniejsze i najbardziej wpływowe dominują. Populacja wyraźnie niedostatecznie skonsolidowana, widoczne nieporozumienia i liczne walki pomiędzy jednostkami wykazującymi predyspozycje władcze.

Jednostki wybitne: nie stwierdzono.

Warunki zewnętrzne: zaawansowana technika skutecznej aklimatyzacji. Brak oznak nieprzystosowania.

Jednostki nieprzystosowane: liczne, natychmiast eliminowane z grupy. Tworzą osobne diaspory.

Wnioskowania ogólne: populacja dobrze rozwinięta, umiejętnie rozlokowana przestrzennie, z większymi skupiskami przy wodopojach i miejscach polowań. Zaskakująco wysoki odsetek jednostek agresywnych i nieprzystosowanych. Warunki zewnętrzne sprzyjające rozwojowi. Silna ekspansja populacji sąsiadujących.

Niepokojąca regresja intelektualna wśród jednostek wszystkich kategorii.

Ocena końcowa: w normie.

Łukasz Ziemiarek

Nic - właściwie żadne czynniki zewnętrzne, nie zdeterminowały mnie do podjęcia decyzji o opuszczeniu kraju. Ani sytuacja polityczna (choć, przyznam - nieciekawa), ani tzw. epizody dnia codziennego, bądź też trudności z życiem prywatnym (w/w charakteryzują także moje życie za granicą). Cóż więc? Nuda? Monotonia? Obawa przed samodzielnością, nieubłaganie zbliżającą się z każdą pomyślnie zaliczoną sesją? Być może. Ale także chęć przygody, poznania. Otarcia się o coś zupełnie innego niż Polska, bowiem cokolwiek by to było, z pewnością pozostawi po sobie milsze wrażenia niż vegetacja nad Wisłą.

Polska nudzi. Polska męczy. Właściwie uświadomiłem to sobie dopiero tutaj, dwa tysiące kilometrów od domu. Dlaczego? Bo zewsząd puszcza do mnie oko ta rozbuchana, jedenastowieczna lada-

Z dalekiego kraju

cznica, z przemocą wydartym gwiazdowym wiankiem nad głową, niby Najświętsza Panienska, mimo przyzwyczajęń wyjętych rodem z głębokiego peerelu. Oto Polska właśnie. Im dalej od niej - tym śmieszniejsza, bardziej żalonna, żenująca. Przyprawia o mdłości gdy o niej pomyśleć, zawstydzą, kiedy o nią pytają. Jak o drogę do najbliższego burdelu, którą, dziwnym zbiegiem okoliczności, zna się na pamięć.

Nie dla mnie legendy dziadzia Józefa i patetyczno-ksenofobiczne stereotypy z pogranicza religijnego fanatyzmu i ornamentacyjnego patriotyzmu. Proporce i sztandary, dumnie unoszone wiatrem 11. listopada, z odległości przypominają jedynie kawały szmat, z których zostały wycięte za pie-

niądze podatników.

A jednak męczy. Bo nie pozwala się od siebie uwolnić. O sobie zapomnieć. Natrętna jak gromadzące się w jelitach gazy.

Polska. *To gdzieś blisko Rosji, prawda?* Ktoś zapytał. Blisko Rosji i blisko Niemiec. Oto nasza lokalizacja i historia zarazem. Zawsze byliśmy blisko czegoś: blisko bogactwa, blisko potęgi, blisko sławy, blisko Boga, etc. Gdzieś pomiędzy narodowymi kompleksami i żalem niespełnionych nadziei, rozniecanych na nowo podczas każdej kampanii wyborczej.

Nie potrafimy się pogodzić z własną małością, co zauważył był już Gombrowicz. Tylko wtedy Polacy będą mogli być dumni ze swojej ojczyzny: kiedy pogodzą się z jej nic-nie-znaczeniem, jej karłowatością, brakiem wpły-

wów, faktyczną absencją polityczną, mimo medialnego hałasu wokół znaczenia państwa Piastów na świecie. Jestem "na świecie" i widzę Polskę - małą, chociaż głośną, kraj ludzi z maniackim kompleksem wyższości, fundowanym na gruncie religijno-patriotycznego patosu dziejów. A tymczasem Polska z Mesjasza narodów, nie wiedzieć kiedy, stała się damą do towarzystwa dla ubogich. I z ubogimi pogrywa, bo tylko tacy pragną jej obecności. A ponieważ jest ich blisko czterdzieści milionów, więc uciechę ma nielada. Ale wejście na salony - niestety zamknięte.

Łukasz Ziemiak

Kończący się rok jest pretekstem do dokonywania wszelakich rozliczeń i rozrachunków. Czas ten sprzyja rozmaitym podsumowaniom, z czego i ja skorzystam, dokonując takowego. Udamy się w podróż, muzyczną podróż, poprzez moje tegoroczne i ubiegłoroczne fascynacje. Niektóre projekty są świeże, inne starsze, częściowo klasyczne, momentami eksperymentalne, odrobinę ostrego grania, trochę nastrojowości i liryzmu... Totalny muzyczny „miesz - masz”, absolutnie godny polecenia. Wędrowkę zaczniemy od piątki Nowojorczyków, którzy karierę rozpoczęli niedawno - 8 lat temu. Wydany w 2006 roku albumem, *First Impressions of Earth*, ugruntowali swoją muzyczną pozycję. Mowa oczywiście o **The Strokes**, czyli, jak napisał Leszek Gnoiński: (...) wciąż ładnie rozczocharanych, odpowiednio zmęczonych i modnie wyluzowanych chłopcach z dużego miasta. Taka też jest ich płyta, dużo klasycznego rocka opartego na charakterystycznych dźwiękach gitar z domieszką nieco niedbałego śpiewu Juliana Casablancasa. W porównaniu z pierwszą płytą, *Is This It*, utwory są bardziej zróżnicowane. Znajduje się tu ostrzejszy *Juicebox*; czerpiący z brzmień lat 60-tych (muzyka) oraz 90-tych (wokale) – *Vision of Division*; dynamiczny i melodyjny *Heart In A Cage*; zaskakujący, oparty na muzyce elektronicznej *Ask Me Anything*. W sumie czternaście piosenek, odmiennych, ale jednocześnie charakterystycznych dla **The Strokes**.

Kolejnym albumem, który naprawdę potrafi „pochłonać” jest piękny, trwający prawie 80 minut *Beekeeper*, wydany w 2005 roku. Stanowi już dwudzieste wydawnictwo **Tori Amos**. Myślę, że tej amerykańskiej artystki nie trzeba przedstawiać. Wokalistka jest specjalistką w tworzeniu porywających, nastrojowych, przepelnionych urokiem i delikatnym brzmieniem fortepianu utworów. Przeważają melodyjne ballady, epatujące liryzmem, subtelnością i kruchością. Płyta doskonała od

Muzyczne podsumowanie

Jagoda Andrzejczyk

pierwszych dźwięków *Parasol* po wieńczący numer *Toast*. Wyróżnia się utwór *Beekeeper*,

który brzmi nieco niepokojąco na tle pozostałych kompozycji. Warto jeszcze wspomnieć, że w *The Power of Orange Knickers*, Amerykance towarzyszy męski głos z Wysp Brytyjskich – Damien Rice, przez co piosenka zamienia się w prowadzony z wielką lekkością i wyczuciem muzyczny dialog. Podsumowując – Tori Amos to klasa sama w sobie.

W 2005 roku powstało dzieło, przy którym warto się zatrzymać na dłużej. Nielatwe w odbiorze, w pełni angażujące słuchacza, zdominowane przez nowe rozwiązania. Utwory rezygnują z typowej struktury na rzecz dwunastu rozbudowanych kompozycji, między którymi przeważnie nie występują przerwy. Płynnie przechodzimy z jednego utworu do kolejnego, nie mając czasu na odpoczynek, jakkolwiek refleksję. Jesteśmy niemalże atakowani nowymi, zupełnie zaskakującymi efektami, pojawia się, jak pisał Tomasz Lada: (...) kaskada dźwięków oszalamiająca słuchacza swoim natężeniem i bogactwem. Choć fragment tej opinii dotyczył najnowszej płyty zespołu – *Amputecture* (2006), idealnie opisuje także drugi album, któremu pragnę poświęcić uwagę – mowa o **Frances The Mute** grupy **The Mars Volta**. Najbardziej znane utwory to *The Widow*, utrzymany w stylu ballady, oparty na mocnym, melodyjnym brzmieniu gitar, a także następujący tuż po nim *L' Via L' Viaquez* – inspirowany salsą, z przejmującym, osiagającym niesamowite wysokości dźwięków, hiszpańskim wokalem Cedrica Bixlera Zavali. Album nieprzeciętny pod każdym względem, pozostaje w pamięci długo po przesłuchaniu.

Kolejną płytą godną polecenia jest *Extraordinary Machine* autorstwa młodej amerykańskiej piosenkarki **Fionny Apple**. O tym krążku było swojego czasu dość głośno, co wiązało się z jego wydaniem. Powstał już w 2002 roku, ukazał się dopiero w 2005 z powodu konfliktu między artystką a wytwórną płytową. Chociaż jest on dopiero trzecim wydawnictwem Apple, stanowi dzieło niezwykle dojrzałe i przemy-

ślane. Jednym z lepszych utworów jest *O' Sailor*, pełen nostalgicznego liryzmu, z akompaniamentem fortepianu, sprawiającego wrażenie jakby lekko rozstrojonego. Ciekawym numerem jest nieco swingujący *Better Version of Me*; inspirowany soulem, a nawet hip-hopem, *Tympy (The Sick In the Head Song)*; obudowany pięknym brzmieniem skrzypiec *Red Red Red*. Całość jest zapisem dwunastu utworów, w których pobrzmiewają elementy popu i jazzu. Podobnie, jak w przypadku Tori Amos wielką rolę odgrywają tu klawisze. Wokalistka urzeka niskim, charakterystycznym głosem, którym raz „wciąga” nas na muzyczne manowce, po to, by znów za chwilę porazić nas prostotą i szczerością wykonania.

Przedostatnim przystankiem w tej podróży przez muzyczne fascynacje jest 26 – letni Szwed argentyńskiego pochodzenia, **Jose Gonzalez**. Przyznam, że z jego twórczością zetknęłam się poprzez słynną „piłeczkową” (swoją drogą bardzo uroczą) reklamę... Jest on autorem piosenki, która stanowi jej motyw przewodni, *Heartbeats*. Myślę, że znajomość tej kompozycji wystarczy, aby mniej więcej opisać klimat, w którym utrzymana jest płyta **Veneer**. Większość utworów zaaranżowanych jest wyłącznie na gitarę akustyczną. Głos Gonzaleza, wzmocniony momentami chórkami, dopełnia całości brzmienia. Krążek tworzy dwanaście przepięknych, bardzo prostych, wykonanych w delikatny i lekki sposób, piosenek. Rytmizuje je tylko klaskanie w dłoń lub subtelne uderzenia w pudło gitary. Tym, co cenię w tej płycie najbardziej, jest jej umiejętność oderwania słuchacza od codziennego pędu i przeniesienia w rejony spokoju i wytchnienia.

Kończąc, wspomnę jeszcze o pełnym projekcie z udziałem samego Jacka White'a. Projekcie świątecznym, bo zrealizowanym w 2006 roku. Tutaj powstanie swoista klamra tematyczna, gdyż grupa, o której mówię, podobnie jak **Strokes**, tworzy w duchu autentycznego rocka. Album nosi tytuł **Broken Boy Soldiers** i jest produktem **The Raconteurs**. Sam White tak go określa: *podwójny atak z podwójnymi*

gitarami, podwójnym wokalem i podwójnym autorstwem piosenek. W owym podwójnym ataku wspiera go Brendan Benson. Na szczególną uwagę zasługuje, otwierający płytę, natychmiast zapadający w pamięć *Steady, As She Goes* oraz zamykający, utrzymany w „knajpianym”, mocno bluesowym stylu *Blue Veins*. Jack White nadaje całości zbliżone do jego macierzystego zespołu brzmienie. Śpiewa może mniej agresywnie, brakuje też typowego dla niego „historycznego” wykonywania utworów, jednak oddaje

nam w rezultacie zapis dziesięciu, zróżnicowanych, klasycznych, rockowych kompozycji.

Na tym wydawnictwie kończę muzyczną przechadzkę. Podsumowując, patrząc na powyżej opisane przystanki, oceniam miniony czas bardzo pozytywnie. W nadchodzącym, Nowym Roku, życzę zaś sobie i wszystkim czytelnikom jeszcze większej ilości równie interesujących muzycznych fascynacji.

W tym roku, na nadodrzańskich kostrzyńskich polach, po raz dwunasty odbył się Przystanek Woodstock. Ta, jedna z największych plenerowych imprez w Europie, organizowana przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy z Jerzym Owsakiem na czele, zgromadziła tym razem około 150 tysięcy fanów muzyki rockowej, bluesowej i folkowej.

Przystanek nawiązuje do słynnego festiwalu Woodstock z 1969 roku, zorganizowanego pod hasłem: "Peace, Love and Happiness", podczas którego wystąpiły takie legendy muzyki jak Jimi Hendrix, Carlos Santana, Janis Joplin, Tim Hardin, The Who. Jej oficjalnym symbolem był siedzący na gitarowym gryfie gołąbek, a nieoficjalnym - liść konopi. Woodstock stał się ikoną ówczesnej młodzieży hippisowskiej, która w tamtejszej rzeczywistości politycznej, w obliczu konfliktów międzynarodowych i rasowych, dążyła do zdobycia wolności (różnie pojmowanej) i niezależności. Sprawą odrębną był fakt, że festiwal (ze względu na ilość uczestników, która przerosła oczekiwania i możliwości organizatorów), odbył się w strasznych warunkach sanitarnych, co - rzecz jasna - nie przeszkadzało w dobrej zabawie publiczności. Potem jeszcze czterokrotnie, w rocznicę pierwszego Woodstocku, organizowano festiwale o tej samej nazwie - w 1979, 1989, 1994 i 1999 roku. Mimo występów licznych gwiazd, takich jak Aerosmith czy Metallica, żaden festiwal nie dorównał sławie temu pierwszemu.

Polski Przystanek Woodstock zawdzięczamy Jurkowi Owsiakowi i jego organizacji. Z założenia jest on podziękowaniem dla wolontariuszy za ich zaangażowanie podczas Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. W festiwalowych koncertach uczestniczy się za darmo, a artystom woodstockowej sceny zwraca się tylko koszt dojazdu. Pieniądze na zorganizowanie Przystanku pochodzą od sponsorów i z bankowych odsetek funduszy zebranych podczas zimowej akcji. Pierwszy raz impreza odbyła się w 1995 roku w Czymanowie. Później kilkakrotnie zmieniano lokalizację (Szczecin Dąbie, Żary), by

Kierunek Woodstock

Katarzyna Potaczek

w końcu trafić na były poligon wojskowy koło Kostrzyna nad Odrą. Od samego początku istnienia Przystankowi Woodstock towarzyszą znakomitości polskiej sceny muzycznej (m.in. Hey, Armia, Raz Dwa Trzy, Nocna Zmiana Bluesa, Dżem, Róże Europy, Kobranocka, Oddział Zamknięty, Ploretaryat, Acid Drinkers, Harlem, Closterkeller, Maanam, T.Love), a także zespoły mniej znane, które dzięki festiwalowi mają szansę pokazać się szerszej publiczności i wypromować swoje utwory.

Na tegorocznym Przystanku koncerty odbywały się na trzech scenach: głównej, folkowej oraz scenie w Wiosce Kriszny. Wystąpili artyści polscy, jak m.in. Big Cyc, Coma, Lao Che, Prawda, Bohema, Flapjack, Vavamuffin, Wolna Grupa Bukowina, Niebo, Godsend, Indios Bravos, Shannon, Maleo Reggae Rockers, 2TM2,3, Farben Lehre, Gravitations, KSU oraz grupy zagraniczne: Rasta (Białoruś), Crosscut (Niemcy), Boozed (Niemcy), The Krays (USA), Baobab (Senegal), Babylon Cirrus (Francja). Niespodzianką był występ Justyny Steczkowskiej. Scena folkowa gościła: Korek, Psiocrew, Klezmer Band, Banaszak & The Best, Jafia Namuel i wielu innych utalentowanych artystów.

Na Przystanku nie zabrakło miejsca również dla innych muz. Po raz pierwszy na festiwalowym wzgórzu pojawiła się Akademia Sztuk Przepięknych - miejsce, w którym przez trzy kolejne dni organizowano spotkania z artystami, krytykami i dziennikarzami oraz różnego rodzaju warsztaty muzyczne, filmowe, teatralne i malarskie. Można tu było porozmawiać o polityce i dziennikarskich fascynacjach z Moniką Olejnik, o tym, co warto czytać z Kazimierą Szczuką, uczyć się gry na gitarze m.in. ze Zbigniewem Hołdyssem i Markiem Raduli, czy gry na bębnach z Wojciechem Morawskim. Młodzi, mało znani muzycy,

mieli szansę zaprezentować tu swoje umiejętności. Prowadzono dyskusję i wykłady na tematy religijne m.in. z księdzem Wojciechem Drozdowiczem (o chrześcijaństwie), z Imamem Ali Abi Issa (o islamie) i z rabinem (o judaizmie).

Przystanek Woodstock to nie tylko muzyka i szeroko pojęta kultura. To również prowadzone ze sceny głównej programy i rozmowy skierowane przeciwko przemocy i narkotykom. Festiwal to również dowód na to, że trochę dobrej woli wystarczy do tego, żeby stworzyć coś wspólnie - w tym roku Przystanek Jezus i Przystanek Woodstock połączyły siły i zagrały razem.

Wokół Przystanku Woodstock narosło wiele legend i przekonań (niekoniecznie pozytywnych). Na weryfikację, ile z nich jest prawdą, a ile mitem, pozwala tylko uczestnictwo w festiwalu. Opiniowanie tego wydarzenia „na odległość” nie ma sensu. Z Przystankiem jest tak, że albo pojedziesz tam pierwszy raz i nie wrócisz już nigdy więcej, albo już co roku - na przełomie lipca i sierpnia - będzie Cię ciągnęło do Kostrzyna nad Odrą. Panuje tam jedyna w swoim rodzaju atmosfera. Nie jest tak, jak się powszechnie utarło, że całe „woodstockowe towarzystwo” włóczy się po terenie festiwalu odurzone narkotykami i alkoholem, szukając najmniejszego pretekstu do awantury - zresztą sama idea Przystanku od tego typu zachowań się odcina. Oczywiście - bądźmy realistami - nie jest nieskazitelnie różowo, bo przy spotkaniu tak różnorodnych ludzkich osobowości i popkultur jest to po prostu niemożliwe.

Polszczyzna potoczna to potężny żywioł. Różnorodność środowisk to różnorodność odmian językowych. Żargonowy obraz świata młodzieży i studentów z dnia na dzień staje się coraz bogatszy i barwniejszy. Niemal codziennie użytkownika języka zaskakują nowe normy, konstrukcje i eksperymenty słowne. Określone grupy społeczne charakteryzują się za pośrednictwem tego, w jaki sposób się porozumiewają. Ryszard Kapuściński zauważa ... że każdy świat ma własną tajemnicę i że dostęp do niej jest tylko na drodze poznania języka. Bez tego świat ów pozostanie dla nas nieprzenikniony i niepojęty, choćbyśmy spędzili w jego wnętrzu całe lata.*

Pseudointelektualny smrodek, ameba, oemc magister, kosior...tak właśnie studencka brać określała, a może nadal określa rzeczywistość, w której przyszło jej żyć. Żargon studencki to przejaw dynamicznej młodości i humorystycznego kształtowania świata odbitego w krzywym zwierciadle.

Po dziś dzień istnieją studenci i ich żargon. Słownik studentów nie jest wcale ubogi, ani tak bardzo demoralizujący, jego użytkownicy zaś, to nie „wilki w owczej skórze”. Niestety w studenckim żargonie istnieje mnóstwo wyrazów, odnoszących się głównie do sfery życia towarzyskiego – picia i seksu. To wulgaryzmy. Powyższe zdanie nie będzie poparte przykładami, które zbrutalizowałyby niniejszy artykuł. Z drugiej jednak strony mamy potężny zasób słownictwa atrakcyjnego, oddającego bogaty świat uczuć i emocji, a co najważniejsze - ukazującego świat w ironicznym i humorystycznym krzywym zwierciadle. Dzięki *Słownikowi gwary studenckiej* Leona Kaczmarka, Teresy Skubalanki oraz Stanisława Grabiasa, można odtworzyć sposób i formę porozumiewania się minionej już braci studenckiej. Językowy dzień stereotypowego studenta z lat 60. i 70. mógł wyglądać tak:

Studenciak lub *zaoczniak*, ogólnie mówiąc, *pseudointelektualny smrodek* otwiera *ślipka* około 12:00 w swej *oborze* (pokój w akademiku). *Kimał* pięć godzin, bo był na całonocnych *harcach* w *ogierni* (pub), gdzie razem z *reksami* i *kajtkami* (pierwszorocznicy) kiwał się w takt muzyki, a w przerwach uczył *narybek chmu-rnąć w pluco* (palić) i *chlasnąć sobie* (pić). Wstaje więc taki *ozorkowiec* (filolog polski) i doprowadza się do porządku: *czesze badyle* na *czambule*, *chlapie* wodą *dziób*, czyści *protezy* i *wachlarze*. Czas na *szamanie*. *Głomie* suchy chleb i *żłopie* her-

My studenci nie gęsi...

Magdalena Puda-Blokesz

batkę. *Student nie świnia wszystko zje*. Przy tym *główkuje* jak *pociągnąć intelekt* tak, żeby *zawalczyć notę*. Po *opchnięciu paliwa* przychodzi czas na *przyobleczkę*. *Grajfa* się *studenciak* powoli, wskazuje w *artykuły sekstylne* (bielizna), a następnie komponuje wdzianko: *swetrówka*, *katana*, *gacie*, *trepny* no i na koniec *patrzalki*, żeby w *budzie* sprawiać wrażenie *obrytego*. Bo student przede wszystkim ciężko pracuje naukowo, czyli: *chapie wiedzę*, *czesze książki*, *dzięcioli* i *kujoni*, *młotkuje*, *młóci*, *orze* i wyko-

nuje wiele innych „rolniczych” czynności, by zdać egzamin zwany: *maglem*, *cięciem* czy *kobyłą*. Nim dostanie się do *kuźni* (sala wykładowa), czeka go *zatwardzenie* (kolejka przed egzaminem). To jednak okazja, by na *czarnym rynku*, *bazarze* czy *gieldzie* wchłonąć jeszcze krztynę wiedzy. Po *okiwaniu* profesora, *szeffa* inaczej, *kosiora* – jeśli *ostrego*, studencik *tupta* do *chlewika* coś *zszamać*. Następnie przychodzi czas na *gryzienie kultury* (teatr, kino, opera). Ostatecznie, gdy bilety są za drogie, pozostaje *ić na cielę* (TV) w *przytulku* (akademik). Kiedy zacznie zmierzchać wybiera się na *kręciolka* (zabawa taneczna) albo na *bibę* do *ogierni*. Tam *bachnie sobie kolejkę* i *da w pluco*, a może kogoś *zarwie*? Po tak spędzonej dobie nie pozostaje nic tylko wracać do szarej rzeczywistości i znów *tuptać na zajatka*.

Te komiczne powiedzonka i określenia zaczerpnięte ze *Słownika gwary studenckiej*** oraz zasłyszane wśród studentów, śmieją i bawią. W tworzeniu studenckiego żargonu przejawia się nieskrępowana inwencja językowa i ogromne poczucie humoru. To tutaj znajdują wyraz młodzieńcze myśli, emocje i uczucia. Świat przedstawiony w krzywym zwierciadle staje się ciekawszy, barwniejszy i łatwiejszy do zrozumienia. Studenci zaś kształtują w sobie krytyczne i (auto)ironiczne podejście do szarej rzeczywistości.

Agnieszka Żuchowska-Arent

Ur. 1983 r., zajmuje się poezją, prozą, a także twórczością dramatyczną. Jest autorką tomiku wierszy *Biała masa tabletek*, laureatką licznych konkursów literackich. Studentka V roku filologii serbskiej UJ, ma na swoim koncie kilka publikacji przekładów z młodej literatury serbskiej oraz bośniackiej; wkrótce pojawią się przekłady z języka chorwackiego i czarnogórskiego.

* * *

To nic, że nie mam dużo wystarczy.
Buty strocę recepturką i będzie dobrze.
Wdepnęłam w pinezkę boli
ale za to teraz jestem podkuta
co prawda tylko na jeden palec
ale za to jak głębokko

[Wyróżnienie w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Stanisława Pyjasa, Kraków 2004 r.]

Monika Lewandowska *

erotyk

wyobraź sobie mnie
pochylony przedramieniem gest
spadający pięćoźródłem palców
zwilżony rozłam ud
wartki nurt ruchów
bulgoczący i syczący
po zakamarkach wnętrza

wyobraź sobie mnie
łabędzio uniesione nieme nogi
chcące okrucich ciepła
podpowiadam im
jak o nie prosić

* więcej wierszy na s. 9

* Ryszard Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2004, s. 26.

** Słownictwo studenckie zostało zaczerpnięte ze *Słownictwa gwary studenckiej* L. Kaczmarka, T. Skubalanki i S. Grabiasa, Lublin 1994.

Małgorzata Lebda

Ur. w 1985 roku w Nowym Sączu. Studentka III roku Informatyki i Bibliotekoznawstwa w Akademii Pedagogicznej im. KEN w Krakowie. Stypendystka Stypendium Twórczego Prezydenta Miasta Krakowa w dziedzinie literatury, wyróżniona w VII Edycji Międzynarodowego Konkursu Literackiego „Miłość niejedno ma imię” (2006), III miejsca w XII edycji konkursu poezji i prozy „O Złoty Kałamarz i Złamane Pióro”, III miejsca w „Konkursie Jednego Wiersza” zorganizowanym przy Festiwalu Sztuk Różnych *Bieszczadzkie Anioły* (2006). Publikowała w pismach studenckich: „Legion”, „Konspekt”, „@pismo” ponadto w „Lamell”, „Dzienniku Polskim”, „Akancie”. W 2006 roku debiutowała tomikiem poetyckim *Otwarta na 77 stronie*.

* * *

spowiedź

wyczerpałem zasoby czterolistnej koniczyny bankowe kobiet
tak
brałem je łatwo co noc inaczej paliłem po nich prześcieradła obietnice butelka poddawała
pomysły wyznaczała doby dekalogi bogi
więcej pamiętam
niech żałują

brzuch

z piersią na Twoim wzroku

krzyczę
na Ciszę Po Tobie

nie dotknę swojego
brzucha

dziadziu zza miedzy

był Dziadkiem tym się zajmował
całe moje życie

czasem skrobał papierówki

ból II

boli mnie środkowy
czas
Bezciebia

zawał

zdrętwienie lewej
myśli o Tobie

świat

za szeroki na mnie
spada z nóg
gubię
naokoło wąsko nieporadnie
nie posznurowany

antyból

obtłukuje siebie
kantem Twojego ciała

lingwiści

-Jackowi

nie po polsku
po Usta Usta

uczyleś
języka
Całowania

na jesień

hoduje się dla Ciebie
na jesień dojrzeje

w Dialekcie Warg

teraz
nie potrafisz lizać

ból I

boli mnie
prawa półkula świata
miejsce upadku
bławatka

znaleźć Boga

www.bóg.pl

elegia o sobie samej do zainteresowanych

zdarzyłam się

ARGUMENT.
INTERDISCYPLINARNY KWARTALNIK

Łukasz Mańczyk

Absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Stypendysta Miasta Krakowa. Jego książka poetycka *Slużebność światła* (2004) uhonorowana została Nagrodą im. Kazimierza Iłakowiczówny za debiut roku. Tłumaczony na serbski przez Biserkę Rajcić. Publikacje m.in. „Więź”, „Ha!art.”, „Pogranicza”, „Tygiel Kultury”, „Pismo” (organ serbskiego PEN Clubu).

* * *

kiedy się to robi
po raz pierwszy
kiedy się oddycha po raz pierwszy
kiedy się trzyma za rękę po raz pierwszy
kiedy się po raz pierwszy robi starszym
pierwszego dnia

kiedy się wydaje
że się ma na własność
tęczę i gwiazdy

[wiersz z tomiku „Slużebność światła” Wydawnictwo HOMINI 2004-www.manczyk.prv.pl]

Eryk Ostrowski

Ur. w 1977 r. w Krakowie. Poeta, prozaik. Stypendysta Miasta Krakowa (2002). Wydał sześć tomów poetyckich: *Śnieżne Góry* (1996); *Ultramarina* (1997); *Słońce* (1999); *Ludzie których obecność wystarczy* (2003), *Mięta* (2004) i *Muzyka na wzgórzu* (2005). Tłumaczony na język serbski przez Biserkę Rajcić. Zajmuje się również pracą redakcyjną, opracował 16 tomów poetyckich. Wiersze i eseje publikował m.in. w czasopismach „Więź”, „Zeszyty Literackie”, „Akcent”, „Pogranicza”, „Pobocza”, „Ha!art.”, „Tygiel Kultury”, „Guliwer”, „Topos”. Od września 2005 roku w miesięczniku „www.Lamelli.com.pl” ma stały felieton literacki.

* * *

R o z d z i a ł

lasy uniknione wiem ułamany kwiat zostanie po

trud sadzenia rozstań jest w pierwszym zielonym
wzbijającego lotu przesieka samotności

z sierpnia ku wrześniom powrotami młoda jest Ziemia
i roślina wzbierająca pożegnaniem

pada szczęściem ręce chybotliwe lecz przestępują nad sobą
rzeki

który powietrze przewleka przez materię jakim bogiem
wezwiész teraz gdy po śliskich omszałych kalecząc stopy na
to co po tamtej stronie ku głębokiej wodzie

nie kocham lecz ślad pary z ust na szybie podnosił dzień
bez bólu w stopach że przejść do nocy nie umie

jedynie wiedza przeszkadza świadomość sztywnych kolan
gdy „nie” twoje wielkie „tak”

oddech niczego nie wyda głosu ciszy lasu

pragnienie jutra dotykalne tylko poprzez tego który był stąd
teraz jest

rzeka jest przydrożna i własnych kamieni źródłem urojona
barwa

ranne z odmętów mroku podnosi się morze chwila póki
innych spojrzeń w sobie nie otworzysz

proste kiedy któraś w tobie stopa z co dzień przywracanego
ciała zdejmuje rosę wszystko (od nowa wciąż jest dane)

luk był napięty strzały przywdziewały odpowiedź jakby
tylko mimo w pył upadał człowiek

i jakby kimś miały wstrząsnąć przed rozstaniem rozwarte
nie ostygłe w odejściu

uchyl ramienia

[wiersz pochodzi z przygotowywanego do druku tomu „Julia sierpniowa”, który ukaże się wiosną 2007 roku nakładem oficyny Signo]

Monika Lewandowska

Lat 31. Uwielbia twórczość Henry'ego Millera, Paula Eluarda i Tadeusza Peipera. Współpracowała z grupą Oranzeria Art i Młodzieżowym Klubem Literackim w Koszalinie. Publikacje: wydawnictwo inauguracyjne Młodzieżowego Klubu Literackiego w Koszalinie pt: „Wieczór Pierwszy” (2003), magazyn *No Name, Poema Art*. Współautorka książki „*MORE THAN MEETS THE EYE - POLISH FANS ABOUT THE VIDEOS*” poświęconej teledyskom brytyjskiej grupy Placebo. Laureatka konkursu „Literacki start”: wyróżnienie w kategorii „Poezja” (2003).

Nagi	* * *	Modlitwa
na bliskość	jaki byłby świat biały porcelanowych truskawek z zielonymi kolnierzycami szypułek	zanurz w moim ciele swoje dłonie wsuwając je pod falujące drżenie łopatek
że aż w powietrzu	świat bazaltowych jabłek kruszących się w drobny kryształ przy upadku	anielle pozbawiający mnie frasunku weź ze mnie grona płuc
gęstnieje elektrolit	roztraskany refleks ciężkiego owocowego światła	wypełnij nimi usta swoje ich skażonymi przestrzeniami szumiącymi już tylko po to
na taką bliskość	jaki byłby świat dwóch pomarańczowych księżyców nadgniętych popiołem kraterów	szumiejącymi już tylko po to samo z siebie zmęczone wzdychanie
przychodzisz	ułożonych względem siebie rodzinami wygasłych otworów	gdy przychodzisz z ławicą ulgi tuloną do piersi jak dłoń
szeleszcząc kartkami	jaki byłby świat pływających w przestrzeni skrzydlatych rybich istnień	wyjmij ze mnie grona pęczniejące mętnie nocami jak szklane kulki
o moje palce	trącających płetwami czarne liście otwartych na oścież drzew	rozrywające przepelnieniem kieszenie opłucnej wspomnień
gdy przebudzona	jaka byłabym nie mogąc znieść takiego piękna	
z letargu słowa	* * *	
znów mogę	prastare przykucnięte brunatnie mądre	anielle wiem że skrzydła masz stone i to dla mnie pocieszenie
widzieć	jednego czego mu brakuje to oliwy do ognia	gdy ociekają na moją podłogę w dusznym pokoju
kształty wyraźne	dolać i prochem pamięć przyprószyć	zawsze zostaje po tobie zapach morskiej rodnin nadzieje dla mnie
języka	wprost na białko oczu zmienić kolor na szary	że klęcząc w kałuży z ciebie z wycieńczenia upadnę w nią i obudzę się tchnięta skrzelem
że prawie	i ulgę poczuć od kołców czerwieni i żółci płaskich policzków	anielle mój zamiast włosów masz wodorosty łuski piór niezliczone jesteś przepiękny trwaniem
wilgocią między nim	prastare na krótką chwilę jest moje zrasta się	bańdź przy mnie w bólu pączkowania gron od nowa w kaszlu głuchym samotności i nie wódz mnie na pokuszenie żeby się na ten ból godzić
a podniebieniem znaczeń	z kregosłupem i wychodzi bokiem niepostrzeżenie po piątym kieliszku	
nasiąkam		
i zachrypniętym		
od snu głosem		
wymawiam Ciebie		
wylewasz się		
z poezji		
i stajesz obok mnie		
koniecznie		
nagi		

Monika Lewandowska

[wiersz połamany]

wierszu mój połamany
opatruję cie w przegubach
metafor

wypadasz spod moich
łupin pękającego orzecha
ciekawości lirycznej

nie w czas cię podnoszę
trwale okaleczony zrostami
na krzyż i po przekątnej
gramatyki

abyś sylwetką kanon spełniał
łamię twoje kości zgłosek
i po mojemu nastawiam
przynosząc wstyd ortopedom języka

Jest

jest zachłyśnięciem
po skończonym rymie
żółtym tonącym liściem

jest natrętą myślą
rozwieszoną między skroniami
filozofią błąkającą się
w pustym portfelu
nowym prześcieradłem
na którym nigdy nie zaśniesz

podjęciem próby
niewiary w przypadek

* * *

przegapiłam siebie w tobie
w tłumie ludzi i ich twarzy
migających jak neony
niepostrzeżenie błysnęłam i zgasłam
właśnie wtedy gdy mrugnęłam do ciebie
i w tej sekundzie
odpoczywającej powieki
poszłam w przeciwnym kierunku

Kamień filozoficzny

Paweł Zięba

4 stycznia 2004 roku na Marsie wylądowała amerykańska sonda kosmiczna. Na pokładzie znajdował się łazik „Duch”, wyposażony w sprzęt do badań i kamerę. Była to maszyna wszechstronna jak na owe czasy: komunikowała się z Ziemią, pobierała do badań próbki gleby, szukała wody, a przede wszystkim była wrażliwa na bodźce. Termometry rejestrowały upał, czujniki i kamera pozwalały omijać groźące łazikowi skały; zdolny był przeprowadzać pewne samodzielne zadania. „Duch” znalazł się w zupełnie dla niego obcym środowisku i uczył się go – na ile tylko pozwalał program.

Na początek musiał wydostać się z rozbitego częściowo korpusu statku (trudno bowiem nazwać go rakieta). Wykonał kilka czarnobiałych zdjęć i wcale nie spieszył się z opuszczeniem wehikułu. Niemniej wkrótce odebrał niezidentyfikowanego pochodzenia wolę do wyjścia ku szarawym jeszcze przestrzeniom. Wyjechał więc, o dziwo, ze sporą łatwością. Teraz wykonał zdjęcia kolorowe. Grunt był czerwony. Wokoło pustynia. Padł imperatyw: „dotknij gleby, czujesz coś?”

„Duch” uczynił, co zostało mu nakazane. Napracował się podczas skrobania metalowym ryjkiem w podłożu. Wzniósł się subtelny pył. Pomimo, że przestrzeń wokół niego wyglądała pięknie, jednak budziła strach i łazik postanowił nie oddalać się od swojego zniszczonego korpusu statku. Nigdy nie odjeżdżał dalej aniżeli na cztery metry. Co więcej – nie musiał, ponieważ zainteresował się skałą, leżącą tuż obok wehikułu, która sięgała do połowy jego wysokości. Wpadł na pomysł, aby oszukać władcy głos kierujący nim i wszystkie rozkazy odnosił do tegoż jednego kawałka planety. To pozwoliło mu nie oddalać się od rozbitego kadłuba – jedynej rzeczy starej.

Po 17 dniach okazało się, że „Duch” przestał słyszeć rozkazy. Stało się coś zupeł-

pojawily się trzy pojazdy. W pewnym momencie jeden się zatrzymał, a w chwilę potem przystanąły oba pozostałe. Wolno zaczęły zbliżać się do łazika. „Duch” starał się zawrócić do strzaskanego kadłuba, ale bez powodzenia. Pojazdy podjechały do niego i obserwowały w bezruchu. Termometr odebrał wzrost temperatury, tym razem aż o 9,11 stopnia. Łazik, jeśliby potrafił, to skurczyłby się, ponieważ obie maszyny przewyższały go trzykrotnie wielkością i - kto wie o ile - masą. Nie śmiał nawet zrobić im cyfrowego zdjęcia. Ostatecznie z maszyn oddzieliły się trzy obiekty, które przypominały nieco kasy fiskalne, niemniej mogły posiadać cechy organiczne (choćby czujnik wykrył krzem i wodę w postaci lodu) i wyrostki, które umożliwiały im ruch.

Obiekty zaczęły wydawać stuki, jak koralice liczydeł (skąd się wziął obraz tego narzędzia w wadliwym oprogramowaniu „Ducha”?). Ku zdziwieniu łazika automatycznie włączył mu się program translatorski. Na tyle okazał się zmyślnie stworzony przez pewnego polskiego pracownika NASA, że odbierając nieznaną gramatykę próbował ją dookreślić i na podstawie danych odtworzyć strukturę jej generacji. Napływały sekwencje stuków, które translator próbował kolejno przyporządkowywać gramatykom klasy zerowej, kontekstowej, bezkontekstowej, aż zapędził się w regularną, co zaczęło się zbytnio przedłużać. Nieznany programista na Ziemi z pewnością otrzymałby nagrodę Nobla i wkrótce stał się bogatszy od Billa Gatesa, ponieważ używając gramatyki lewoskrętnie liniowej, zaczął przekładać chroboty na układ szesnastkowy, a to tylko o przewód miedziany było od naturalnego układu dwójkowego. Łazik zaczął analizę procesu odwrotnego.

„Duch” zanotował wnioski, że ma do czynienia z trzema maszynami liczącymi, dwie z nich porozumiewają się między sobą. Trzecia natomiast, mała z wylupiatymi wyrostkami za szklanymi szybami, najwyraźniej uległa zapętleniu programu operacyjnego, ponieważ przez cały czas wykonywała jedną czynność i nosiła wszelkie znamiona procedury rekurencyjnej. Maszyny stukwały do siebie:

- Trzeba dokładnie wyliczyć, co nam się w tej sytuacji opłaca zrobić.

Łazik zmarł z przerażenia, bo oprócz strasznego wyglądu maszyn wykazywały one najwyraźniej wrogie zamiary. Zaprzagnął wtedy uciec stąd, schować się jak najbliżej rodzinnego bajkodromu i powrócić do takiego życia, jakie pamiętał. Niemniej prawie równocześnie pojawiło się i drugie pragnienie: bycia tak silnym, aby móc przeciwstawić się maszynom. I wtedy natychmiast otworzyła się „Duchowi” klapka i z wnętrza otworu zaczęła nieprzyzwoicie wystawać końcówka

nie dziwnego, bo przyzwyczał się już do wykonywania instrukcji. Zorientował się, że nastąpił jakiś błąd. Nie wiedział, że spowodował go feler algorytmiki programu – niesprawdzalnego do końca przez Ziemię. Szanse były nikłe, aby podobna rzecz się wydarzyła, jednak stała się. „Duch” został przy bezużytecznym kadłubie zupełnie sam, bez szans na naturalny przebieg misji.

Mijały długie marsjańskie doby, a łazik nie śmiał oddalać się od miejsca lądowania. W końcu postanowił spróbować odkryć szerszy teren i wyjechał kilka metrów dalej niż zwykle. Szybko pożałował swojego zamiaru, ponieważ zdarzyło się coś, co na dobre wytrąciło robota z odrętwienia i stagnacji. Ciemnym jeszcze rankiem kamera zanotowała ruch. Wkrótce mikrofon odebrał wzmagający się bodziec, a termometry wskazały wzrost temperatury o 0,5 stopnia Fahrenheita. Spod grani krateru

głowicy. I ten, co wynalazł dynamit, pewnie dostałby nagrodę Nobla za swój wynalazek, bo Ci, którzy rozczepili atom i wsadzili go w raketę, a następnie wysłali ją w naukową ekspedycję kosmiczną, chcąc zapewnić pokój Stanom Zjednoczonym, wpłynęli na następujące zdarzenia.

Trzy wojownicze maszyny szybko wyliczyły swoje szanse z łazikiem, przemnożyły przez liczbę swoich pobratymców i podzieliwszy wynik przez powierzchnię planety doszły do mniej więcej takich wniosków, które wyłuszczał

w XVII wieku Giordano Bruno (też powinien być dostać nagrodę Nobla). „Duch” przetłumaczył sobie religijne rozważania maszyn i zrobiło mu się głupio z powodu obnażonej głowicy, tym bardziej, że były na niej bardzo niegustowne paski i do tego z tandetnymi gwiazdkami. Niestety nie potrafił na tyle sprawnie stukać rykiem w czerwoną glebę, aby się porozumieć z Marsjanami jak należy (na „tak” stukał rykiem raz, a na „nie”, dwa razy), ale stało na tym, że maszyny zostawia go w spokoju. Jedynym warunkiem było to, że jeśli kto zapyta, to ma stuknąć, że jest

Marsjaninem i wierzy w świętą niewiarę marsjańską. Głowicą w sumie nie trzeba było się tak wiele ekscytować, bo chociaż wycelowana była w pustynię, to cokolwiek ziemską, a nie marsjańską. Widocznie zaważył błąd mechanika...

„Duch” wkrótce zapomniał o całym spotkaniu i zajął się z przyjemnością życiem w nowym świecie. Szczególnie polubił kamień, który stukał jak korale liczydeł. Nazwał go Kamieniem Filozoficznym.

W cukierni

Krzysztof Maksiński

Laureat konkursu *O Złoty Kalamarz i Zlamane Pióro*.

Kiedy obok mahoniowej, lakierowanej szafy świecisz nocną lampę, żeby znowu porozmawiać z negatywem swojej twarzy, to jest to samotność. To wtedy zaczynasz dostrzegać piękno okręgu. Palec wskazujący kolejny raz rozpoczyna gonitwę po szklanej krawędzi, niewielkiej, a tak podle nieskończonej. Dwa okrążenia, trzecie...czwarte...zwycięzczą ponownie zostaje ona! Jest chciwą i zazdrosną kochanką, ale głupia z niej suka, jeśli widzi w tobie coś wyjątkowego. Żadna tam samotność w sieci, nawet pajęcznej, nawet ludzkiej. To uczucie nagie i bezwstydnego jak płatna tancerka w tanim lokalu. Samotność w znaczeniu literalnym, sensu stricte samotność, do szpiku kości. Powodująca, że od dłuższego już czasu z przygarbioną duszą snujesz się ulicami, a oczy wlepiasz w fascynującą fakturę betonu.

A w zasadzie nie ty, lecz ja.

Nazywam się Marek-Marko-Nibyński. Jestem uznanym pisarzem. Fantastyka dała mi wszystko, czego chciałem, więc niewiele. Trzy bestsellery w ciągu pięciu lat wystarczyły, żeby resztę życia móc spędzić w salonowym basenie pełnym szampana, z droгим cygarem w ustach, ekskluzywną prostytutką na zawołanie, toną kawioru w lodówce, złotą szczotką do czyszczenia kibla, z kanarkiem droższym niż ludzka godność. Ostatnie porównanie nie jest może zbyt trafne, pretensjonalny blagier frazeologiczny, jakim jest cwany sztubak pracuje na pierwszą w życiu minetę w szkolnej toalecie, ale przecież ze mnie raczej bajkopisarz niż psycholog, czy etyk. Bajkopisarz nienajgorszy, czego dowiaduję się codziennie zerkając na wydruk stanu konta.

To samo słyszę od bliskich, choć od niedawna myślałem, że takich nie mam. Może dlatego, że nie znam nawet imion niektórych swoich bliskich. Oni za to znają mnie lepiej niż bankrut chętkę na lot z okna biurowca, w którym zaczynał. Wiedzą, że jak Marko się napije, można z nim z nim zagrać w karty. Stary imbecyl ma naprawdę sporą talię i co najlepsze – prawie same asy. Po cóż temu żalotnemu geniuszowi tyle plastiku? Nie ma rodziny, nie ma kobiet, nie licząc tych płatnych oczywiście – dla nich jest prawdziwą kopalnią złota. To spora wygoda, że swoje kompleksy odreagowuje na nas, młodych, no i pięknych rzecz jasna.

- To tak sobie o mnie myślicie małe, interesowne, gówniane pijawki... - wybełkotał Marko leżąc na wznak na szklanym stoliku – co najmniej trzy średnie kraje. Obok, na marmurowej posadzce tarasu leżała niedopita połówka „Marco Vodka”. Udziały większościowe w gorzelnicy nabył dwa lata temu – „każdy musi mieć swoje hobby” – myślał. Miesiąc później czuł wielką satysfakcję odkręcając swoją pierwszą imienniczkę. Teraz po prostu jej potrzebował. Tego wieczora wystarczyło. Zasnął.

Znowu śnił o niej. Brązowoooka, dwudziestoletnia, cudowna. Niech pierwszy rok studiów trwa wiecznie. Niech tego obrazu nigdy nie przesłoni zgniłozielona mgiełka niepamięci. Niech w końcu nadarzy się okazja, żeby można było zaprosić ją do cukierni. Wtedy powiem jej, że mam na imię Marek, i że najsłodszą rzeczą w cukierni są teraz jej oczy, i że lubię ją bardziej niż powinienem, i że będę dla niej dobry, rzucę nawet papierosy, zetnę włosy, albo zapuszczę, a ten aparat ortodontyczny to tylko tak chwilowo, i że jestem romantykiem, a kobiety przecież lubią wrażliwych mężczyzn.

Poranek zacząłem, jak zwykle. Sto mililitrów czystej, pół litra przesłodzonej kawy, papieros. Godzinę później przyszedł mój agent. Przyniósł jakieś papiery,

wpływy ze sprzedaży nowego wydania książek ciągle wzrastały. Pytał chyba także o moje zdrowie, nie wiem, od dawna już nie słuchałem tego, co do mnie mówił. Nie zauważyłem nawet, kiedy wyszedł. Byłem gdzieś daleko, byłem w kawiarni z Marią, nareszcie siedziałem przy niej.

- Słuchaj, wiem, że się nie znamy, to znaczy, ja cię znam, ale...chodzi o to, że... -znowu miałem dwadzieścia lat, znowu rozmowa z dziewczyną sprawiała mi trudność – wyjdź za mnie, inaczej dosięgnie nas...

- ...samotność – dokończyła. Była taka piękna. Brąz jej oczu wprowadzał mnie w stan najwyższego spokoju. – Tak zgadzam się. Spędzę z Tobą życie.

Głupawa melodia dzwonka do drzwi przerwała mój idealny scenariusz przeszłości. Wiedziałem, że na zewnątrz czeka wyjątkowy gość, jak zwykle przesadnie punktualny. Sara, trzydziestoletnia, atrakcyjna szatynka miała jej oczy. Rozbrajająco przenikliwe spojrzenie matki. Każda z tych kobiet jest mi w jakiś sposób droga – przeleciało mi przez myśl, gdy komponowałem drinka, od którego zwykliśmy zaczynać nasze spotkania. Marię prawdziwie kochałem, choć to uczucie nigdy się nie spełniło. Jej córce płaciłem podwójną stawkę za godzinę spełnienia.

Tak. Życie to cholerny paradoks. Wartości bezcenne często nie kosztują nic, bo są nieosiągalne. Osiągalne jest to, co ma swoją cenę. Sara może nie jest moją najtańszą inwestycją, ale z pewnością jedną z najbardziej satysfakcjonujących. Kiedy tylko zechcę, sy-pialnię możemy zamienić na cukiernię. I z tego snu nikt nie zdoła mnie dobudzić.

Grzegorz Fabin

Laureat konkursu *O Złoty Kalamarz i Zlamane Pióro*.

codziejsność

ach gdyby tak
dzień dobry nie powiedzieć
przepraszam
sąsiadowi nie uklonić się kobiecie
nie pomóc staruszce

ach

proszę nie powiedzieć dziękuję
matki nie szanować ojca
wyrzec się brata

ach

kocham nie powiedzieć kocham
rodzinę kobietę wolność polską
boga

ach

to przecież
na co dzień
dzieje się

dobra książka

dobra książka
nie może się kurzyć
bo wtedy
trzeba ją wyjąć
z wysokiego
regału

przetrzeć lakierowane
okładki flanelą
otworzyć

od tego
mogą odpaść litery

a niech się kurzy

Joanna Paździo

Laureatka konkursu *O Złoty Kalamarz i Zlamane Pióro*.

Z pamiętnika Izaaka

piszę ten wiersz
bo słów w całość zebrać nie potrafię
rozpadają się
odchodzą ode mnie

moja prawda której
w oczy spojrzeć się boję
samotny wydrażony
te słowa
jak ja
puste i nic nie warte

bo
nie ma
Boga
jest
tylko
człowiek
i
śmierć

Ojczy
ojczy
ty mnie zabiłeś
obdarłeś z miłości
miałeś chronić wytłumaczyć wskazać
milczysz

te trzy dni
twojego milczenia i moich pytań
miały zwieść cię
na pokuszenie

usłyszałem kroki
gdy patrząc w niebo rozmawiałem z
Bogiem
mówiłeś że tam On
ja wierzyłem

żertwa
Miłosiernemu Panu niewinna krew
na przebłaganie

więc
szarpnąłeś
uderzyłeś
rzuciłeś na ziemię

związałeś
zatkałeś usta
żeby nie mógł się uwolnić
żeby nie krzychał ponad twoje
milczenie

i twój wyraz twarzy
zwierzęcy

nie wiem co było dalej
czas zatrzymał się
gdy ostrze dotknęło mojej szyi

nie umiem widzieć cię inaczej niż
wtedy
na tle nieba

czym dla ciebie byłem
całopalenie ze mnie
żeby przebaczył
żeby zapomniał
grzechy
co tato co jak takiego

mówiłeś że On dał ludziom
wolność wybór
czy mnie ktoś pytał

żeby przebaczył
ale ja ci ojczy
nigdy

wymieniłeś
pierworodnego
syna
na potomstwo jak ziarenka piasku
liczne

odchodzę od ciebie
od niego

Moria jak trzy dni temu
jakby nic się nie stało

ta sama prawda
jedyna prawda

Nie ma Boga. Jest tylko człowiek i
śmierć.

Redaktor naczelny: Marta Regnowska, e-mail: regi.m@interia.pl, tel. 502 043 759

Z-ca redaktora naczelnego: Jagoda Andrzejczyk

Redaktor techniczny: Adam Blokesz

Współpraca: Marek Arent, Beata Kurek, Małgorzata Lebda, Monika Lewandowska, Łukasz Mańczyk, Eryk Ostrowski, Katarzyna Potaczek, Magdalena Puda-Blokesz, Łukasz Ziemianek, Paweł Zięba, Agnieszka Zuchowska-Arent

Wydawca: Klub Studentów AP „Bakałarz”

Dyżur redakcyjny: poniedziałek, godz. 18.00 – 19.00

Adres redakcji: Klub Studentów AP „Bakałarz”, ul. Ingardena 4

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych.

Zastrzegamy sobie prawo do skracania nadesłanych tekstów oraz zmiany ich tytułów.